

Ciekawe miejsca, wydarzenia:

Konferencja organizowana przez Stowarzyszenie Odpowiedzialny Gdańsk pt.:

„Zagrożona Rodzina, zagrożona Polska”

19.10.2020 (poniedziałek) godz. 19:00 Sala Jana Pawła II, Gdańskie Seminarium Duchowne

Papieskie Orędzie na Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego

Pierwszego września papież Franciszek wydał orędzie na Światowy Dzień Modlitwy o Ochronę Świata Stworzonego. Dokument ten nie jest zbyt znany, chciałem więc przybliżyć jego treść.

W pierwszej części swojego orędzia papież stawia diagnozę: człowiek oddalił się od Stwórcy, czego konsekwencją jest brak szacunku dla Jego stworzenia i praw. Kierując się chęcią zysku i niepomaganą konsumpcją, ludzie wyzyskują słabych i ubogich i bezrefleksyjnie niszczą Ziemię.

Jubileusz jest czasem dawania wolności uciśnionym i tym wszystkim, którzy są zakuci w dyby różnych form współczesnego niewolnictwa. (...) Zanikają lasy, dochodzi do erozji gleb, giną pola, dochodzi do coraz większego poszerzania się pustyń, morza ulegają zakwaszeniu i nasilają się burze: stworzenie jęczy!

W dalszej części papież wskazuje, co powinniśmy robić: nawrócić się. Nawrócenie to musi obejmować staranie o nasz wspólny dom i całą rodzinę ludzką. Powinniśmy w geście solidarności i troski nie tylko o przyszłe pokolenia, ale też o naszych braci i siostry, którzy już dzisiaj cierpią z powodu ludzkiej chciwości, ograniczyć konsumpcję, zarówno na poziomie jednostek, jak i krajów.

Musimy przeanalizować nasze nawyki w zakresie zużycia energii, konsumpcji, transportu i odżywiania. (...) Przywrócenie równowagi klimatycznej jest niezwykle ważne, ponieważ znajdujemy się w sytuacji kryzysowej. Kończy nam się czas, o czym przypominają nasze dzieci i młodzież. Należy zrobić wszystko, co możliwe, aby ograniczyć wzrost średniej temperatury na świecie do poziomu poniżej progu 1,5°C, jak stwierdzono w porozumieniu paryskim w sprawie zmian klimatycznych: jego przekroczenie okaże się katastrofalne, zwłaszcza dla najuboższych wspólnot na całym świecie. (...) Dziś musimy znaleźć sprawiedliwy i zrównoważony styl życia, który przywróciłby Ziemi należny jej odpoczynek, takie sposoby utrzymania się, które wystarczyłyby dla wszystkich, nie niszcząc utrzymujących nas ekosystemów.

Z papieskiego orędzia płynie prosty przekaz: owocem miłości do Stwórcy powinna być miłość do stworzenia. Franciszek zachęca nas do rezygnacji z własnej wygody, abyśmy mogli zadbać o nasz wspólny dom i wszystkich jego mieszkańców.

Całość papieskiego orędzia jest dostępna pod adresem: www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2020-09/papiez-oredzie-na-dzien-modlitw-o-ochrone-swiata-stworzonego.html

Paweł Mędra

Diakonia Społeczna Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej

Kontakt :

Renata i Krzysztof Kęsiccy, diakonia.spoleczna@gmail.com, tel. 693 622 152,

<http://gdansk.diakoniaspoleczna.pl/>

Biuletyn "GORCZYCA" jest przygotowywana przez Diakonię Społeczną Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej. Wszystkie zamieszczone teksty są wyrazem przekonań jej członków i nie mogą być traktowane jako oficjalne stanowisko Ruchu Światło-Życie lub Centralnej Diakonii Społecznej Ruchu Światło-Życie.



Biuletyn
Diakonii
Społecznej

GORCZYCA

Numer 39, Gdańsk, październik 2020r.

W numerze:

*Strach

* Oceniajcie, abyście nie zostali osądzeni

*KORONAsamotność? Oddajmy ją Bogu!

*Papieskie Orędzie na Światowy Dzień Modlitw o Ochronę Świata Stworzonego

Słowo wstępne – Strach

Jako dziecko bałem się ciemności, braku bliskości mamy, klasówki z polskiego, borowania zęba itd. Dzisiaj też się boję: straty bliskiej osoby, choroby, utraty pracy, niepokojów społecznych, wojny... Obecny rok dał nam mocno w kość. Spadła na nas nieoczekiwanie pandemia nieznanego wirusa. Wielu przedstawicieli branży hotelarskiej, turystycznej czy gastronomicznej w naszym kraju ogłosiło upadłość. Gigantyczne straty finansowe, masowe zwolnienia, pogorszenie się rynku pracy... Nie ma chyba gałęzi przemysłu, której kryzys by nie osiągnął. Niektórzy stracili wszystko, niektórzy są na granicy załamania nerwowego, inni głoszą rychły koniec świata...

Ale czy naprawdę jest tak źle? Czy na pewno to już koniec? Spójrzmy na trzy najtragiczniejsze wydarzenia w przeciągu ostatnich stu lat: I wojna światowa – ok. 17 milionów ofiar, 1918–1920 pandemia grypy hiszpanki – co najmniej 20 mln, II wojna światowa – ponad 60 mln.

Tylko te liczby, bez wchodzenia w szczegóły okrutnych czasów wojennych, oddają skalę hekatomb, które przetoczyły się ostatnio przez Europę. Czy nastąpił z tego powodu koniec świata? Nie. Czy doświadczyliśmy po tych wydarzeniach największego dobrobytu w historii ludzkości? Zdecydowanie tak. Dlaczego obecne trudności oceniamy inaczej? Dlatego, że żyjemy tu i teraz; nasze czasy oszczędzamy najsurowiej, bo możemy je odczuwać na własnej skórze. To, co się dzieje w naszym życiu, jest przecież dla nas najważniejsze. W Ewangelii św. Łukasza

czytamy słowa Jezusa:

Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie (Łk 21, 25 – 28).

Nikt nie zna czasu powtórnego przyjścia Jezusa na ziemię, tylko sam Bóg. A druga sprawa – czy w ogóle jako katolicy powinniśmy się czegokolwiek obawiać? Skoro istnieje nieskończenie piękne życie po śmierci i prawdziwie w nie wierzymy, to czy powinniśmy się lękać nawet śmierci? To bardzo trudne, bo wymaga całkowitego zawierzenia się Stwórcy.

Nie oznacza to oczywiście, że nie mamy nic robić. Wręcz przeciwnie. Powinna nam przyświecać myśl św. Ignacego Loyoli: „Tak Bogu ufaj, jakby całe powodzenie spraw zależało tylko od Boga, a nie od ciebie. Tak jednak dokładaj wszelkich starań, jakbyś ty sam miał to wszystko zdziałać, a Bóg nic”. Cały czas próbuję kierować te słowa do siebie, bo one przynoszą ulgę, a w połączeniu z modlitwą – wyjątkowy pokój serca nawet w najciemniejszych sytuacjach. Przecież doskonale wiem, że nasz Bóg jest Panem nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych, całej mojej historii oraz historii tego świata. On już dawno zwyciężył!

Krzysztof Kęsiccki



Oceniajcie, abyście nie zostali osądzeni

*

Obrazilem Pana Boga następującymi grzechami:

- Nie wypowiadałem się precyzyjnie.

*

Jestem zafascynowany językiem. Podziwiam twórców, którzy potrafią pleść porywające opowieści. Dać na tyle odpowiednie rzeczy słowo, aby nawet skomplikowane zagadnienie okazało się proste dla czytelnika. Ścisnąć emocjami w pieśni, zachwycić lapidarnym stwierdzeniem, celną uwagą otworzyć oczy na nowy wymiar rzeczywistości. Szczególnie ciepłe myśli kieruję do redaktorów, którzy poprawiają teksty, próbując przeniknąć myśl autorów...

Każdy język ma swoją specyfikę. Gramatyka i zasady są na tyle ważne, że niektóre prądy filozoficzne łatwiej powstają w określonych kręgach językowych. Jak opowiada profesor Sytnik-Czterwertyński to nie przypadek, że w kręgu anglojęzycznym powstawał empiryzm, w niemieckojęzycznym idealizm, a francuski sprzyjał filozofii materialistycznej i racjonalistycznej. To jak mówimy, ma wpływ na to jak myślimy i do jakich wniosków dochodzimy.

Z łatwością można też wymienić grzechy związane z językiem: kłamstwo, obmowę, drwinę i słowa raniące. W tej chwili jednak chciałbym zwrócić uwagę na brak precyzji. Kanadyjski profesor psychologii, Jordan B. Peterson, tak sformułował jedną ze swoich życiowych zasad: „Bądź precyzyjny w tym, co mówisz”. Warto w tym miejscu zauważyć, że sam stał się gwiazdą mediów dzięki wywiadom, w których precyzyjnie punktował nieścisłości w ideologicznych wywodach rozmówców.

W książce „12 życiowych zasad. Antidotum na chaos” Peterson pisze: „Gdy wszystko się wali i nastaje chaos, możemy nadać mu strukturę i przywrócić porządek dzięki posłużeniu się mową. Precyzyjne wykorzystanie słów pozwala uporządkować sprawy, nadać im odpowiednie miejsce w hierarchii ważności, obrać nowy cel i podążać w jego kierunku – nie musi to być podróz samotna. Natomiast gdy nasza mowa jest nieścisła, sprawy pozostają nieokreślone, a cel nieobrany. Mgła niepewności nie zostaje rozwiana i nie sposób nawigować przez świat.”

Zmieszanie pojęć, mgła niepewności, może zostać świadomie wykorzystana w debacie publicznej jako technika wprowadzania w błąd. Z ostatniego czasu przychodzą mi na myśl co najmniej dwa przykłady: dyskusje wokół ideologii / osób LGBT oraz wokół

odmowy świadczenia usług ze względu na osobę / poglądy. W obu przypadkach nie rozróżniano osoby od poglądów i zachowania.

Jeżeli zatem jedna strona twierdzi, że ideologia LGBT jest fałszywa, to druga lamentuje, że nie wolno osądzać ludzi – nie rozumiejąc (nie przyjmując do wiadomości), że można zachować pełen szacunek dla osoby, nie zgadzając się z jej przekonaniem. W drugim przypadku, jeżeli kelner odmawia obsłużenia klienta, który nosi znaczek pro-life, to jest to inna sytuacja niż drukarz, który odmawia druku materiałów propagujących LGBT. W przypadku kelnera możemy mówić o jawnej dyskryminacji osoby ze względu na poglądy, dla drukarza przedmiotem sporu była treść zamówienia, a nie zamawiający. Inaczej należałoby osądzić sytuację, gdyby klient punktu gastronomicznego próbował zmusić obsługę do przygotowania koszernej mięsa, a klient drukarni chciał wydrukować pracę dyplomową.

Podobną parą pojęć chętnie mieszanych jest osądzanie i ocenianie. Chrześcijanie słyszą, że mają nie oceniać. Bez wątplenia najczęściej cytowanym fragmentem Pisma Świętego przez niewierzących jest ten o belce we własnym oku. „Pan Jezus powiedział, że masz najpierw wyjąć belkę ze swojego, jakim prawem zatem oceniasz innych i szukasz drzazgi?”.

Tymczasem czym innym jest sąd na człowiekiem, szczególnie w biblijnym wymiarze, gdzie zawsze wiąże się z wyrokiem i wymierzeniem kary, a czym innym ocenienie (sąd nad czynem), czyli sposób na wyprowadzenie z grzechu i pokazanie prawdy. Jako chrześcijanie nie musimy sądzić, sąd należy do Boga, ale bezwzględnie musimy oceniać – bo bez tego, jak możemy kogokolwiek wzywać do nawrócenia?

Na koniec pozostawiam z refleksją – komu zależy na mieszanu pojęć i tworzeniu mgły niepewności oraz jak to wpływa na naszą debatę publiczną? A pamiętając o wskazówce Jezusa o „belce w oku”, czy my sami nie popełniamy grzechu braku precyzji?

Leszek Dubicki

KORONAsamotność? Oddajmy ją Bogu!

Jakiś czas temu napisałem artykuł dotyczący szeroko postrzeganej samotności. Zawarłem w nim tezę, że jest ona w części przypadków konsekwencją ludzkiego wyboru. Jest to oczywiście stwierdzenie bardzo ogólne. Nigdy nie sądziłem, że w tak niedalekiej przyszłości nadejdzie covidowa rewolucja, a wraz z nią – samotność wymuszona!

Samotność jako choroba przenoszona drogą ustną – trawstując znany film Zanussiego – czy chcemy, czy nie, i tak nas dopada. Zależy nie tylko od tego, z kim się minęliśmy w windzie, sklepie, obok kogo stoimy jak szprotki w konserwie w zatłoczonym autobusie czy tramwaju. Można się zarazić w przychodni, kinie, restauracji, a nawet na rodzinnym przyjęciu, ale przede wszystkim samotnością covidową [koronasamotnością] można się zarazić, siedząc samemu w domu! Gdy czekamy na gości i dowiadujemy się, że odwołują wizytę, bo nie chcą ryzykować albo nie chcą nas narażać.

Może być też tak, że któryś z domowników tydzień temu spotkał się ze znajomymi i teraz przychodzą hiobowe wieści: na dziesięć osób siedem jest już chorych; te dwie, które były obok niego – nie! Wszyscy dostali wynik testu następnego dnia, a do nas nikt nie dzwoni. Przerazenie dopada nas na myśl, z iloma starszymi osobami się w międzyczasie spotkaliśmy: rodzice, samotna ciocia, pani Danusia, która nagle straciła wzrok i trzeba było jej pomóc kupić buty na zimę, wujek, któremu zrobiliśmy zakupy, pani Ania, która lubi nasze jabłka, pan Władek, który chce porozmawiać, a nie ma z kim, pani Stasia, której nie wypadało odmawiać kawy z ciastkiem, gdyż czekała na nas już pół roku... A jeszcze kino, kawiarnia, chrzciny, bierzmowanie. Co dalej? Zaczynamy się pod wpływem mediów ograniczać. Rośnie liczba zakażonych i powoli zapominamy o spotkaniach rodzinnych, sąsiedzkich, z przyjaciółmi – by się samemu nie narażać, a przede wszystkim by nie narażać innych na zachorowanie na tę grypo-gruźliczo-zapalenioptucopodobną chorobę.

Pomijam już kwestie pochodzenia wirusa: czy z kosmosu, czy z laboratoriów, czy ze ścieków – faktem jest, że jest i zmienia oblicze naszej cywilizacji. A raczej nie wirus, ale decyzje, które z jego powodu zmieniają nam życie, tradycję, zwyczaje. Wydaje nam się, że decyzja o ograniczeniu kontaktów z ludźmi jest naszą własną – autonomiczną. Chyba jednak nie tylko; wprowadza się nowe wzorce zachowań, jak unikanie podawania ręki, pocałunku czy zwykłego uścisku na przywitanie czy

pożegnanie, chodzenie w masce, która zakrywa pół twarzy (nawet przyłbice poprzez refleksy i rozmycie utrudniają rozpoznanie znajomych)... Mamy zapomnieć o gotówce – stajemy się szarą masą kontrolowaną przez śledzące aplikacje komórkowe, przez służby działające dla „dobra” ogółu.

Ostatnio pani dyrektor radomskiego Sanepidu ogłosiła, że z pomocą policji będzie sprawdzać uczestników Mszy Św. – nie tylko, czy mają założone maseczki, ale czy mają zakryty nos! Jeśli choć jedna osoba się wyłamie to proboszcz może liczyć na 5 000 zł kary [do 30 000]. Tyle się mówi o konstytucji – jak to się ma do niej i do konkordatu? Coraz bardziej represyjna władza na całym świecie schodzi coraz niżej, by bardziej bezwzględnie atakować wyłamujących się z jedyne słusznego wzorca zachowań.

Niemniej koronawirus jest – ludzie chorują i umierają. Gdzieś zmarł starszy człowiek i nikt nie może go pochować, cała rodzina jest zakażona; gdzieś umarło dziecko zarażone na wycieczce szkolnej; inne wrażliwe dziecko nie widziało dla siebie przyszłości i zakończyło życie, mimo że było bardzo kochane przez rodziców. Tragiczne historie, które były tak charakterystyczne dla czasu wojny, zniewolenia, są teraz coraz powszechniejsze.

Czy to oznacza, że mamy nic nie robić, że mamy tylko siedzieć otepalni w domu, czekać na jedyne słusze *Wiadomości* i słuchać poleceń „bardzo mądrych głów”? A może wrócimy do tradycji, do tego, co było najcenniejsze w naszym narodzie, do jego oddania Bogu i Maryi Przenajświętszej? To znaczące, że pandemia uderzyła nas w stulecie cudu nad Wisłą. W wielu oficjalnych uroczystościach nawet słowem nie napomknięto, że główną w nim rolę odegrała Matka Boża Łaskawa. Teraz powinniśmy o Niej pamiętać i nie pozwolić na porzucenie w imię „bezpieczeństwa” tego, co najważniejsze: Boga, honoru, ojczyzny i rodziny.

Nie traćmy zdrowego rozsądku – wiara jest naszym fundamentem i nie jest ważne, czy komunikant przyjmujemy do ust, czy na rękę. Ważne, czy jesteśmy w stanie łaski uświęcającej! Czy mamy świadomość, że **Jezus jest naszym Panem i Zbawicielem**? Naprawdę warto odnawiać to przyrzeczenie, bo „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8, 30)

Bogdan M. Walenczak